Nr. 10. Kołomyja, Czwartek dnia 7. marca 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

Wydawca i Redaktor: TADEUSZ CHŁOPICKI.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Predpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego“.**

Redakcya otwarta codziennie od godziny 4-ej do 8-ej wieczorem.

Ruskie stronnictwa, obozy polityczne!

Dobija godzina — kiedy milion dwakroć sto tysięcy Polaków (bo tak przedstawia się nasza siła liczebna na Rusi halickiej) — ma dowieść solidarności, poczucia się w sobie i zrozumienia wielkiego, wspólnego dla wszystkich dobra. kiedy pod egidą słowa „Ojczyzna“ zmilkną waśnie i różnice polityczne — a my zgodnie przy wyborach przedstawicieli narodu do Rady Państwa — uważać musimy głównie i tylko na to, aby do przyszłej reprezentacyi wejść jako czynnik potężny — jako wielkie stronnictwo polskie oparte na solidarności Koła Polskiego. Wtenczas dopiero bowiem zaważymy na parlamentarnej szali austryackiego życia politycznego.

Nie wszędzie pewne są szanse naszych kandydatów. — Zagrożone są one przedewszystkiem w okręgach o mieszanej ludności — a szczególnie tam, gdzie mamy wybierać posła mniejszości. „Ale pamiętajmy o tem, że „tam gdzie się dwóch powasni — ktoś trzeci korzysta“ — stąd też dobrze będzie w tej chwili rozpatrzeć się i uprzytomnić sobie, na jakie obozy, na jakie stronnictwa dzieli się naród ruski, — bo tam walka wewnątrz straszna i zażarta — a to posłuży nam do zoryentowania się, w jakiej liczbie, i w których okolicach odpowiednia partya ma zwolenników?

Całe społeczeństwo ruskie — od przedstawicieli wykwitu ich cywilizacyi — do najniższego „hrunia“ rozpada się na dwa wielkie — a wprost wrogie sobie — obozy a) „narodowy“ i b) staroruski t. zw. moskalofilski“.

Ci drudzy, uważając siebie i naród cały za część ogromnego plemienia rosyjskiego — stoją w zupełnej sprzeczności z t. zw. „ukraińcami“ marzycielami o istnieniu odrębnego narodu i państwa ruskiego. W dalszej konsekwencyi ci pierwsi piszą po rosyjsku i nieistnieje dla nich żadna literatura ruska, stworzona w „dyalekcie“ małoruskim — lecz tylko literatura rosyjska — i w tym też języku wychodzi ich organ, ich wyraz zapatrywań, ich credo polityczne.

To rozdarcie na dwie partye, daje się odczuwać we wszelkich objawach życia umysłowego i politycznego — widać je jaskrawo w Sejmie, Radzie państwa, w szkole, kościele słowem na każdem polu, w każdej dziedzinie. Tem się też tłumaczy, że cała fala ich życia, co naprzód prze gwałtownie, płynie podwójnem korytem — wszelkie urządzenia, instytucye, organizacye, bursy, internaty są albo ukraińskie lub też moskalofilskie. Jednakże i ukraińców siły rozbijają się, rozpraszają, bo różni różnemi drogami zmierzają do fantastycznego celu stworzenia niepodległej ojczyzny ukraińskiej.

Widzimy więc pomiędzy nimi szowinistycznych do przesady narodowych demokratów — są także tam i umiarkowani — ci jeszcze z ery hr. Badeniego — jest szczupła partya socyalistyczną — w ostatnich czasach pod naporem wyborów wykłuwa się partya klerykalna (biskup Chomyszyn) i niepodzielnie panujący niemal w górach — a więc wielu z nich i na Pokuciu — radykali. Na Pokuciu prowodyrem ich Dr. Trylowski — na Podolu adwokat Daniłowicz. Tyle tu barwy, odmian, odłamów — podczas gdy starorusini, moskalofile — to jedno zwarte ciało — owiane jednym duchem, jedną przejęte myślą przewodnią.

Na tle spodziewanych wsród nich walk wyborczych, jak przekonują ogłoszone kandydatury w poszczególnych okręgach — my zwartą, idąc falangą w bratnim uścisku — pamiętajmy o haśle solidarności a **zwyciężymy!**

Wilki w owczej skórze

VII.

Jakimi środkami posługują się syoniści? Terrorem, gwałtem. napadem na bezbronnych ludzi; gdzie tego uczynić nie mogą, tam walczą inną bronią, toczą z paszczy plugawej ślinę, jak wąż nogą przedeptany i

Wykłady uniwersyteckie.

Ciąg dalszy wykładu prof. Missony i „Poeta z Pokucia“, prof. H. Osuchowskiego.

W ostatnich czasach powstało w Niemczech staraniem nauczycieli szkół wyższych stowarzyszenie p. n. „Verein zur Schulreform“, którego zadaniem jest zastanawianie się nad stosunkiem wychowania do społeczeństwa. Nabyto już przekonania. że system wychowania trzeba stosować do jednostek — a nie jednostki naginać do systemu. Tymczasem wychowanie dzisiejsze jest, jak już wspomniano wyżej, dziś takie samo jak dawniej — a szkoła działa w myśl tego, kto nią rządzi. Wskutek tego zamiast rzeczywistej nauki daje ona tylko tresurę — jako środek do późniejszej karyery w życiu. Podług zdania Szanownego prelegenta, klasycyzm przytępia umysł a nie wyrabia samodzielności myśli. Tutaj może bylibyśmy innego zdania — a poparte jest ono tem, że gdy w r. 1865 pruskie minist. handlu odniosło się do kierowników wszystkich szkół politechnicznych w kraju z zapytaniem, jacy uczniowie robią lepsze postępy, czy wychowańcy gimnazyów, czy szkół realnych, wszyscy odpowiedzieli, że gimnazyaści pracują i rozumieją lepiej, o co chodzi, niż realiści — i że są umysłowo lepiej rozwinięci. Ale to mówimy tylko w nawiasie.

Pedagogowie nowsi ciągle szukają dróg, na jakie wprowadzić nowoczesne wychowanie — ale w tych poszukiwaniach nie ma systemu. — Tymczasem zauważyć się często daje, że młodzież nie lubi nauki podawanej jej dzisiaj — i prędko ją zapomina. Myślenie nie jest szeregowaniem wrażeń — lecz organizacyą ich — a nauka jest tylko jedną wielką myślą — więc wychowawcy powinni młodzieży pomagać do tego organizowania.

Co do wychowania moralnego, to można powiedzieć, że tylko rodzice uobyczajają dziecko — szkolna zaś tresura jest daleką od moralności, bo zamiast rozwijania skłonności do dobrego, obiecuje tylko nagrody za dobre, a kary za złe postępki. Również adoracya powag bardzo źle wpływa na rozwój moralności młodzieży.

Pod względem fizycznym wychowanie starożytne stało wyżej niż dzisiejsze — bo dziś przeciąża się tylko umysł, a na rozwój ciała nic się nie uważa. Dla tego też ludzkość się wyradza, marnieje, pomimo pozornie dobrego wyglądu.

Trzeba więc organizować wychowanie. Rodzice, opiekunowie i wogóle społeczeństwo powinni mieć wpływ na szkołę. Tworzą się dziś już wprawdzie związki rodziców, opieki nad młodzieżą — ale trzeba dążyć do wywalczenia szkole autonomii.

Zakończył mówca słowami znanej panny Ellen Key. że przeszłe stulecie było wiekiem pary i elektryczności — obecne będzie się nazywało stuleciem dziecka.

Huczne oklaski nagrodziły prelegenta za wykład tak interesującej treści — a my wyrażamy nadzieję, że postara się on w najbliższej przyszłości, szerzej jeszcze przedstawić nam swe poglądy na sprawę tak żywo wszystkich obchodzącą.

Prof. Osuchowski mówił w niedzielę 3. bm. o Franciszku Karpińskim (poecie z Pokucia).

Przypomina nasamprzód, że dnia 16. września 1880 r. stanął na naszym rynku posąg pieśniarza pokuckiego, jako widomy znak, że poeta ten na pokuckiej właśnie urodził się ziemi, która też miała obowiązek pierwsza go uczcić. Maluje następnie tło epoki, w której się wyłoniła pisarska działalność Karpińskiego — między panegiryczno-ascetyczną z końca XVII. w., a romantykę początku XIX. w. Jest to czas filozoficznej niewiary i chłodnej, chłostającej satyry. Wszyscy poeci XVIII. wieku uznają tylko rozsądek, krytykę rozumu. Uczucie objawia się w nich tylko czasem w formie oburzenia lub gniewu. Dwa ogniska literackie ściągają do siebie wszystkich uczonych i poetów: dwór Stanisława Augusta i w Puławach dwór księcia generała ziem Podolskich. Do tego drugiego obozu należał Karpiński, ur. 1741 w Hołoskowie. Wychowany w domu, nie znał prądów wielkoświatowej literatury, a natchnienie, które się w nim przejawiło, zawdzięcza otaczającej go przyrodzie i wychowaniu. To też następny pobyt we Lwowie i we Wiedniu nie mogły wpłynąć już na zmianę jego charakteru. Nie zaraził się prądami niewiary — lecz do śmierci zachował gorącą miłość Boga i ufność w jego dobroć i miłosierdzie. To też wielką część jego utworów charakteryzuje właśnie ta wiara w Boga — drugą zaś charakterystyką, powód, dla którego nazwano go „poetą serca“, jest jego opiewanie miłości — rodzaj poezyi dotychczas w Polsce prawie zupełnie nieznany, bo sposób życia, jaki przodkowie nasi w tym względzie wiedli, nie nadawał się do opiewania.

pienią się w bezsilnej złości, widząc, że społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę, jakich wrogów krwią swoją karmi.

Jaki ich program polityczny na najbliższą kampanię wyborczą?

Według pism syońskich uchwały mężów zaufania partyi syońskiej z 13. stycznia b. r. są następujące:

1) Kandydaci partyi syońskiej do ciał ustawodawczych są zobowiązani starać się usilnie o założenie parlamentarno-żydowskiego klubu, wykluczonem jednak jest, aby należeli do jakiegokolwiek obcego, narodowego klubu parlamentarnego.

2) Przyszłą walkę wyborczą do parlamentu należy wykorzystać do energicznej agitacyi w kierunku organizacyi żydowskiego społeczeństwa, a równocześnie należy prowadzić bezwzględną walkę przeciw wszystkiemu, co temu będzie stało na zawadzie.

3) Narodowo-polityczną czynność wyborczą należy prowadzić w progresywnym, demokratycznym duchu, równobrzmiącą z programem partyi syońskiej, która dąży do zupełnego politycznego i ekonomicznego uwolnienia narodu żydowskiego.

4) Przy najbliższych wyborach do parlamentu należy tylko takich kandydatów postawić, którzy są żarliwymi syonistami i którzy zechcą w sprawach polityki krajowej, poddać się partyi syońskiej.

5) Partya syońska stawia kandydatów nietylko w wyłącznie powiatach żydowskich, lecz wszędzie, gdzie mieszkają Zydzi w zbitych masach".

Oto mamy w krótkości dążenia syonistów w przyszłej kampanii wyborczej.

Już teraz wypuszczają całe sfory sfanatyzowanych agitatorów, przeważnie akademików, do małych miasteczek i miast prowincyonalnych, aby w bożnicach podburzać masy żydowskie do nienawiści względem każdego, kto nie należy do sekty syońskiej. Syoniści, którzyby weszli ewentualnie do parlamentu z kraju naszego przy wyborach, będą tworzyć klub własny, separatystyczny, wrogi i szkodliwy dla kraju. Sekta syonistów ma tylko cele egoistyczne, własne na oku; prowodyrowie i krzykacze chcą się kosztem obałamuconego ludu żydowskiego wybić na czoło, a wściekli są na tych, którzy im w robocie przeszkadzają.

Syoniści są silnie zorganizowani w towarzystwa, w dystrykta, w lot się porozumiewają, mają na usługi tysiące agitatorów, mają prasę żargonową, polską i niemiecką, mają na różne cele olbrzymie krocie, jeden staje za wszystkich, a wszyscy za jednego; przy ich zuchwałości, arogancyi, gwałtowności nic dziwnego, że wywierają potężny wpływ na masy żydowstwa, szczególnie na handlowców i młodzież szkolną, idącą zawsze na lep nowych haseł. Wszystkim obiecują złote góry, każdemu przeznaczają różne godności w przyszłem państwie żydowskiem tu na naszej ziemi, dzielą się „niedźwiedzią skórą" zapominając, że każda akcya wzbudza reakcyę i że w miarę wzrostu akcyi syońskiej wzrośnie odporność naszego organizmu przeciw eksperymentom, jakich syoniści nie probują w żadnym innym kraju.

Zydzi-niesyoniści nie mają żadnej organizacyi, nie mają prasy, nie mają oparcia, boją się syonistów, więc chodzą luzem, narażeni na gwałty i bezkarne zbójeckie napady, a co najmniej na uliczników wskie zniewagi i przezwiska. Pamiętny jest napad syonistów na lwowski kahał, na dom bł. p. dra Byka, gwałty w Stanisławowie, zburzenie szkoły bar. Hirscha w Kołomyi, awantury w Tarnopolu, teatrze w Drohobyczu i wiele, wiele innych. Bezkarność, jaką się podczas tych wszystkich wypadków cieszyli syoniści, do nowych gwałtów ich zachęca. Zachęca ich także brak organizacyi wśród Zydów.Polaków, którzy zterroryzowani boją się stawić czoło syońskiej fali, boją się zabrać głos i powiedzieć, co dla nich pożyteczne, co szkodliwe.

Każde zbliżenie się Zydów do Polaków mąci zmysły syońskim pismom, płacze rozum. Oto sprawozdanie z balu Koła T. S. L. im. Goldmana pomieszczone w Nr. 3. „Wschodu" z 16. stycznia p. t. „Goldmańczyki tańczą", pełne „sympatyi i życzliwości" względem Polaków:

„Bal ten miał być w życiu towarzyskiem obroną interesów tańcującej części społeczeństwa żydowskiego przez zjednoczenie Zydów z Polakami. I przyznać trzeba, że gdyby wedle tej towarzyskiej próby ocenić miano sojusz polsko-izraelicki, to z tej biesiady pojednawczej ani Żydzi, ani Polacy nie utyli. Na bal przybyło kilku profesorów uniwersytetu, którzy naturalnie jako „paradegoje" przyszli sami, nie chcąc — jak to jest zresztą zwyczajem — zaszczycić „Hausjuden" obecnością żon swoich. Jedna izraelitka prosiła o przebaczenie, że na rdzennie polskim balu są żydowskie ryby. Ale też tylko ryby są żydowskie — po zatem wszystko jest polskie. I tu całe zgraje policyantów strzegły życia i zdrowia sławetnych mężów przed bombami syońskich anarchistow. A niewiast na tym skromnym wieczorze, który zamienił się w bal, było bardzo wiele. A w myśl prastarej miłości polsko-żydowskiej, która ma już za sobą długie okresy, damy też były prawdziwe — matrony. Przy tańcu na pierwszy rzut oka, uderzał charakter rodzimie polski. Bal spełniał nawet posłannictwo narodowe, gdyż liczba par tańczących kadryla wynosiła — 44. Tany prowadził „reprezentant szlachty polskiej", a mazur szedł bardzo dziarsko, choć bez karabel i kontuszów".

Tak wygląda sympatya „Wschodu" i życzliwość z jaką się odnoszą — według zapewnień syonistów — ich pisma względem Polaków. Czy jeszcze za mało sympatyi?

Posiedzenie Rady miejskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej, pod przewodnictwem zastępcy burmistrza p. Funkensteina, odbyło się we wtorek dnia 26. bm. — Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytano wniosek nagły Magistratu, o wniesienie memoryału do sejmu z powodu przedłożonego przez Wydział krajowy projektu reformy wyborczej i wedle tego projektu mają otrzymać po dwa mandaty miasta Tarnów, Tarnopol i Stanisławów — natomiast Kołomyję pominięto, jakkolwiek ona co do ludności miasta te przewyższa.

Przeciw wnioskowi magistratu wystąpił r. Siennicki, wywodząc, że projekt Wydziału krajowego wobec reformy wyborczej państwowej się nie utrzyma i postawił wniosek o oświadczenie się za projektem reformy, wniesionym przez posła Dra Tarnowskiego, — po wyjaśnieniu jednak r. Skupniewicza, że tu nie chodzi o oświadczenie, się za tym lub owym projektem, lecz o salwowanie wogóle ilości mandatów miastu słusznie należnych — wniosek magistratu i projekt memoryału przyjęto. — Następnie upoważniono burmistrza p. Kleskiego i 2 radnych do wręczenia dyplomów honorowych obywateli miasta Leonowi hr. Pinińskiemu i ks. kan. Pawłowskiemu, dyplomy te bowiem zamówiono w r. 1903, nareszcie zostały wykonane.

Protokoły z ostatniego posiedzenia przyjęto en bloc (?!) bez odczytania, a następnie przystąpiono do załatwienia budżetu drogowego. Przyznać należy, że tym razem radnym doręczył magistrat szczegółowy preliminarz wydatków i rozchodów na rok 1907, zamknięcie rachunków funduszu drogowego za rok 1906 i wykaz porównawczy kwot preliminowanych na rok 1906 z rzeczywistymi wydatkami, a dyskusya rzeczowa przeciągnęła się $1^1/_2$ godziny. W szczegółności poddało kilku radnych dosadnej krytyce sposób traktowania budżetu drogowego. Fakt, że pewne roboty preliminowane na rok 1906, pomimo niewykonania, pominięto w preliminarzu na rok 1907 świadczy wymownie, o pobieżnem traktowaniu spraw tak doniosłych, jak dobra i wygodna komunikacya. Stało się w ten sposób z ulicą Wałową niższą, Kąpielową, Dieduszyckich, gdzie jako przyczynę niewykonania podano brak geometrów i z ulicą Staromiejską, gdzie uchwała komisyi drogowej zamieniła uchwałę Rady miejskiej i z ulicą Franciszka Józefa, gdzie przyczyną były trudności techniczne (!).

Ostatecznie po licznych wnioskach za i przeciw pojedyńczym pozycyom preliminarza wyeliminowano z rozchodów budowę chodnika na 100 m., w ulicy Mnichówka i deptak w ulicy Jabłonowskich — a natomiast ustawiono kwotę 1900 k., na budowę deptaku w ulicy Staromiejskiej do parku dla młodzieży, zresztą cały preliminarz uchwalono i zamknięcie rachunków funduszu drogowego za rok 1906 przyjęto do wiadomości.

Uchwalony budżet wynosi w dochodach 55460 k. 81 h., rozchód stanowią następujące pozycye: koszta zarządu 8332 k., narzędzia 400 k., robocizna dzienna 4000 k., żwir i rozścielenie tegoż 5600 k., rekonstrukcya ulic: Kraszewskiego 1666 k., Mickiewicza 564 koron, Tarnowskich 1262 k., Łyżwiarska 1280 k., Wałowa niższa 350 k., Rynek a to chodniki i plac dla siedziarek ze słupkami żelaznymi 8949 k., Ukraińska 1100 k., arc. Rudolfa 1700 k., Kościuszki 800 k., Szklarska 2690 k., ul. Franc. Józefa 3700 k., nadto wstawiono kwotę 2000 k., na regulacyę Czarnego Potoku, 2390 k. na naprawę bruków, 2360 k. na naprawę mostów a 1800 k. na naprawę kanałów.

Następnie odrzucono rekurs Józefa Marmoroscha przeciw wymierzonej mu przez magistrat 1% należytości na rzecz funduszu ubogich od dobrowolnej licytacyi, przeprowadzonej w sądzie.

Załatwiono sprawę najmu sklepów w ratuszu Perchale i Wiśniewskiemu — poczem z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknięto.

W toku dyskusyi nad budżetem drogowym wyszła na jaw ciekawa sprawa — oto przy ulicy Smolki otwarto nową ulicę, wbrew zakazowi magistratu i obecnie budowa kilku domów w toku, przewodniczący przyrzeka sprawę tę zbadać.

Interpelował też r. Skupniewicz o oczyszczanie chodników przez właścicieli realności i stwierdził, że regulaminu tego nawet niektórzy radni nie przestrzegają (głosy Marmorosch).

Podnieść w końcu należy dziwny do pewnego stopnia objaw — w dyskusyi biorą udział przeważni radni z lewicy, prawe skrzydło walczy o lepsze milczenie.

Wieczornica w Sokole

3. marca 1907.

Przeżyliśmy lotną, górną chwilę — byliśmy świadkami przykrej, bolesnej uroczystości, jaką powoduje pożegnanie, ale zarazem podniosłej, co pokrzepiła nas na duchu, ożywiła — wskrzesiła swobodniejsze myśli.

Zegnaliśmy jednego z założycieli tutejszego Sokoła — jego filar i trwałą kolumnę — a w ostatnich czasach jego wiceprezesa, druha nadinżyniera Leona Krobickiego, który, przeszedłszy w stan spoczynku, opuszcza nasze gniazdo, aby zamienić je na gniazdo rodzinne sokolskie, na siedzibę Związku polskich towarzystw Sokolich, którego jest długoletnim chorążym, na Lwów. Do stołów ustawionych w podkowę zasiadło 50 druhów (wielu w mundurach) reprezentujących wszelkie stany społeczeństwa polskiego w Kołomyi — jako dowód, że waletant cieszył się mirem, sympatyą ogólną, lubili i cenili go nawet „nasi najserdeczniejsi", których był specyalnym miłośnikiem.

Szereg mów pożegnalnych, w których starano się z różnych stron ująć i oświetlić prawy i zacny charakter tego twardego Sokoła, rozpoczął prezes gniazda druh Dr. Haczewski i w te mniej więcej przemówił słowa:

W rodzinie naszej Sokolej — obchodzimy dziś znane święto pożegnania — przy którem tkliwe, jakieś ukryte w duszy budzą się uczucia. — Z tego łańcucha wspólnej pracy, wspólnych dążeń, zabiegów i myśli ubywa nam jedno ogniwo i to ogniwo złote — twarde i spoiste. Jest to przekazaniem niezbadanych tajemnic natury — że człowiek w otoczenie swe wkłada cząstkę swej duszy i cząstkę swej istoty a nawzajem otoczenie wchłania intellektualne atomy jaźni pokrewnej — stwarzając odrębny dla siebie całokształt dążności i wspól-

---

Karpiński zaś zaczął się kochać bardzo wcześnie — pierwszy raz w Stanisławowie, gdzie słuchał filozofii (Marya Brosellówna). Spiewał więc swoje pieśni do „Justyny" — aż dopóki po tych latach nie wyszła za mąż. Zrozpaczony udał się do Lwowa, aby słuchać teologii — gdzie prowadził spokojne życie — bez wzruszeń i bez bólu. Stamtąd odwiedził matkę, mieszkającą u starszego syna, proboszcza w Chocimierzu — i przy tej sposobności poznał starościnę Ponińską, w domu której zamieszkał. Kochał się w niej lat dziesięć — a miłość ta natchnęła go znowu do pisania różnych pieśni miłosnych, do drugiej Justyny. W początkach konfederacyi barskiej wyjechał do Wiednia, a gdy wrócił w końcu 1770 r., zastał starościnę wolną. Zanosiło się na małżeństwo, ale ona zlękła się widocznie 14 lat — i powoli stosunek ten ochłódł — i zakończył się bardzo prozaicznie. W kilka lat później zakochał się w p. Fran. Koziebrodzkiej, córze starosty olchowieckiego. Pomimo że była ona zaręczoną z kim innym, pokochała go także i dawała mu do zrozumienia, że dałaby się wykraść — ale w Karpińskim zwyciężyło poczucie honoru — więc panna poszła za swego narzeczonego. Miłość ta była znowu powodem licznych pieśni i westchnień.

W pięćdziesiątym roku postanowił się ożenić, ale temu stanęła na przeszkodzie wola wyższa od niego — i znowu skończyło się na niczem. To ciągłe „kochanie się", nie było jednak tak idealne, jak u dawnych poetów włoskich, ani tak głęboko duchowe, jak u romantyków. Ale właśnie dla tego jego pieśni miłosne zyskały taką popularność, bo każdy je rozumiał, przemawiały one do największej części umysłów — poezye jego tchnące prawdą uczucia, nie podlegały wcale wpływom nudnej wówczas literatury francuzkiej — zbliżały się one więcej do niemieckiej, która jednak prawdopodobnie znaną mu wcale nie była.—Utrafił on najlepiej w ton ogólnej uczuciowości — wyśpiewał te uciechy i smutki kochania, jak je wówczas rozumiano — i pod tym względem nie ma rywala. Poezya jego nikogo nie rozgoryczy, nie rozstroi — wprawdzie także nie rozentuzyazmuje, ale sprowadzi spokój i harmonię duszy.

Pieśni jego religijne bardzo prędko zyskały taki rozgłos, że dziś w całym kraju je śpiewają — a najznaczniejsza ilość śpiewających je nawet się nie domyśla, że „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy" lub przepiękna „Bóg się rodzi, moc truchleje" właśnie pod z jego pochodzą pióra.

Także i filozoficzne rozmyślania znalazły miejsce w jego poematach. Oprócz tego zajmowała go bardzo niedola ludu wiejskiego, z którym żył i pracował na roli — przemawiał za polepszeniem jego bytu, za zniesieniem pańszczyzny. Ale wstrząśnienia polityczne, jakim kraj wtenczas podlegał, nie przebrzmiały u niego bez echa. Płakał nad rzezią humańską, cieszył z konstytucyi majowej — pisał o sejmie czteroletnim — a żyjąc pod panowaniem austryackiem, wyszydzał różnych „Kreishauptmanów" ich cyrkularze i t. d. i tak się mścił za oderwanie Pokucia od pnia macierzystego.

A kiedy nastąpił ostatni rozbiór Polski, gdy wszelka nadzieja zniknęła, gdy wszyscy oniemieli z przerażenia, on jeden wybuchnął żalem i tak silny wydobył akord ze swej lutni, jak żaden z jego współczesnych. Jest to jego śpiew łabędzi — napisany w 56 roku życia — pt. „Zale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta". Wszyscy milczeli — taki Trembecki pisał nawet hymny na cześć carycy Katarzyny — on jeden się odezwał ostatni raz — i zerwał struny swej lutni.

W pamiętnikach swoich odkrywa on jedną swoja wadę: ciągle utyskuje na swój los, że go nikt nie popiera, niedocenia itd., dalej, że się lubił wieszać pańskiej klamki. Ale nie można mu brać za złe tego, co praktykował taki Krasicki, Naruszewicz i inni. Wszyscy się trzymali jakichś mecenasów — więc i on to robił — a że miał naturę prostą, nie umiał ukrywać własnego zdania — więc nie ukrywał niechęci szaraczkowego szlachcica do karmazynów i mitr. — Zale jego maluje „Powrót z Warszawy na wieś".

Trzydzieści ostatnich lat swego długiego życia przepędził na własnym zagonie, przy pracy około gospodarstwa, znajdując rozrywkę w książkach i gitarze, na filozoficznych wreszcie rozmyślaniach, których owocem jest bardzo ładnym językiem napisana książka „Przemowy Platona".

Umarł spokojnie, jakby zasypiał, w 1829 roku, mając 84 lat — a na kamieniu grobowym kazał sobie wyryć słowa: „Oto mój dom ubogi".

Karpiński jest i pozostanie na zawsze pierwszą zorzą, pierwszą różano-palcą jutrzenką, po której miało wejść jaśniejące pełnią wszelkich barw i światła, wielkie, otwarte, olśniewające oko słońca — romantyzm".

Temi słowy zakończył Szanowny Prelegent swój tak zajmujący wykład o poecie nieznanym prawie naszemu pokoleniu. Grzmiące oklaski były mu podzięk.

nej idei. Luka wyłomowa ogniwa w tej harmonijnej całości powstała — rani i narusza potęgę i energiję wspólnej idei — stąd też w naszej duszy gra jakaś struna — żalu — niepokoju — niby świadomości złamanej i starganej cząstki swojej własnej istoty. Pod wrażeniem tych subtelnych drgnień i własnych uczuć i przyjaznego Ci otoczenia przychodzi mi pożegnać Cię zacny, kochany i przez wszystkich Szanowany Druhu Założycielu —

Toż, gdy już nas opuszczasz przyjm zapewnienie, że Twą postać szlachetną pełną poświęcenia — pracy i zaparcia — otacza i cześć i ogólne przywiązanie. Dziękujemy Ci z głębi naszych serc, za tę wspólną, rzetelnę pracę na niwie Sokolej — za Twe serce złote — a nawet za Twe nudziarstwo i rzędzenie — których w czystości Sokolich obowiązków i zadań — i w skrupulatnosci wykonania ich nieraz nam nie szczędziłeś. Oby w nowo stworzonych warunkach służyło Tobie i całej Twej zacnej rodzinie, zdrowie, pomyślnoćć i byś w długie lata pracował tak zaszczytnie i skutecznie dla idei Sokolej — dla Ojczyzny i cnoty Twe wraz z błogosławieństwem przekazał Twym synom.

Po tem słyszeliśmy szereg toastów, na które odpowiadał serdecznie i niestrudzenie waletant. Toastowali druh Hlawaty na cześć idei sokolej — druh Gruszecki przypomina działalność druha Krobickiego w Tow. Sz. Lud., druh naczelnik K. Haczewski wzniósł zdrowie Solinizanta jako wytrwałego członka ćwiczącego, druh Dr. Łuniewski żegnał go imieniem Towarzystwa muzycznego — druh ks. Ślęzak żałuje, że gniazdo traci w ustępującym gorliwego katolika — prawdziwego syna ojczyzny — i płynął szereg toastów. wymiany myśli przy wtórze zasłużonej 12-stki chóru sokolego pod batutą druha prof. Moossa — a pod koniec przemówił jeszcze raz druh prezes i uderzywszy w nutę wesołą zaśpiewał z towarzyszeniem obecnych wiązankę krakowiaków — których bohaterem waletant druh Krobicki. Oto niektóre z nich:

Na żałobną nutę me dzisiejsze słowa
Sokół nas opuszcza i jedzie do Lwowa,
Stąd chmura zapadła na sokole znaki
Jedzie najdzielniejszy, i nie lada jaki,
W narodzinach gniazda myśmy mu tak bliscy
Bo on stał przy gniazda tworzeniu kołysce,
Zal nam serce ściska, to nie żadne dziwy
W wzroście tego gniazda brał on udział żywy —
Jedno musiał dos.rzedz uważny spektator,
Ze to jest szczególny Semitów amator.
Za gorąco jednak zwalczał wybór Blocha
Więc go z Kołomyi przepędzono trocha —
Nakaz polityki niechaj się wycofnie
Za karę nach Złoczów niech idzie i Bochnię.
Na zachodzie także ta rogata dusza
W Sokolej się pracy jak w ukropie rOszaj
Toż gdziekolwiek słyszysz o Sokolim zlocie
Znajdziesz go z zapałem przy słodkiej robocie —
Stęsknił się za dzieckiem, zdradzę miedzy Wemi
On za tutejszymi stęsknił się żydkami.
Honorowy członek ta sokola gwiazda
Powrócił do swego ojczystego gniazda.
Niechcąc prezesować był wiceprezesem.
W starostwie rządowiec; był tam dyletantem
Miał rządu po uszy więc go puścił kantem.
Skłonił się z respektem, lecz z przeciwnej strony
Poszedł chleb spożywać, dobrze zasłużony.
Lecz nie tylko w naszem, tem Sokolem gronie
Grał on zawsze grzmięcą i wyniosłą rolę.
Sportsmen w każdem calu, wśród wszystkich zawodów
Pełne zdobył laury, wsród rzeszy Nemrodów.
W poczcie wiec Diany imię jego słynie
Kiedy w Jabłonowie spotkał dziką świnię —
On w sercu lwa nosi — choć nie jest pyszałkiem
Wybrał się na wander za cudzym postrzałkiem.
I kiedy zdyszany naprzód wciąż pomyka
Dojrzał w gąszczu o pień opartego dzika.
U takiego zwierza lepszy strzał niż słówka
Goli doń trzykrotnie ze swego trzylufka.
Gdy jako Tell strzela tak sobie pochlebia
Srutem go szpikuje ale kulą chybia.
Zwierz zniecierpliwiony: co go tak łaskocze?
Błyskawicznym zwrotem na strzelca poskoczy
Wali ziemię ryjem i srogo naciera
Gdyż niezła sposobność ugryść inżyniera.
Inżynier z browninga strzela więc z hałasem
Lecz kule zawodzą; on kopie obcasem.
Wreszcie tym uporem dzik mocno zdziwiony
Zabrał się testament pisać w inne strony.
Inżynier zwycięzca — tem uradowany
Bo zachował wszystko — niepoharatany.
Gdy z tych opressyi wyszedłeś nam cały
Bywaj że więc zdrowy Nemrodzie wspaniały!
Niech Ci szczęście służy i humor i zdrowie
Wspomnij sobie o nas, gdy będziesz we Lwowie.
Tego Ci życzymy ze serca pochopnie
Niech Cię w życiu świnia żadna już nie kopnie.
Z serca pije zdrowie a nie z obowiązku
Vivat wydziałowy Sokolego związku!
Gdy jedziesz; myśl nasza za Tobą podąży
Niechaj że nam żyje związkowy chorąży!
Tyś sokolej pracy jest nam okaziciel
Vivat tutejszego gniazda zacny Z a ł o ż y c i e l!

Długie oklaski, serdeczne ściśnienie braterskich dłoni zakończyły wieczornicę, której pamiątką miłą będzie zapewne zdjęcie fotograficzne druha Droździewicza, jakiego dokonał przy świetle magnezyowem.

Na Towarzystwo Szkoły ludowej zebrano 27 kor.

Czołem!

Z ruchu towarzystw.

Wykłady uniwersyteckie w sali Kasy Oszcz. w dalszym ciągu odbywać się będą. Dnia 10. b. m. Dr. H. M o j m i r, prof. gimn. Gimnastyka i sporty jako szkoła charakteru i tężyzny ducha. 17. b. m. Prof. gimn. L. T u l e j a: Dziedziczność w świecie zwierzęcym. 24. b. m. Dr. S. T o ł ł o c z k o: O fotografii i fotografowaniu (z doświadcz.)

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbyło zwyczajne posiedzenie, dnia 2. marca, na którem prof. Fr. Bojarski przedstawił referat „Historya zoologii do Darwina".

T. S. L. Na posiedzeniu 1. marca ukonstytuował się zarząd Tow. Szk. Lud. w ten sposób: Dr. Tadeusz Milewski, prezes, Stanisław Gruszecki, I. prezes. Stefania Jasińska, II. prezes, Michnik Jakób, sekretarz, Najder Stanisław, zastępca sekretarza, Rybiński Karol, skarbnik, Osuchowska Anna. zastępczyni skarbnika.

Biuro Tow. Szk. ludowej otwarte jest codziennie od godz. 6-7 wieczorem w niedzielę i święta od 10-12

Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki w Kołomyi urządza we czwartek, dnia 7. marca 1907 w sali Kasy oszczędności wielki Koncert z łask. współudziałem Wnych Pań S. Calaudowej i T. Malinowskiej, Panów Bereżnickiego, Dra Hubera i Zeigera oraz ork. Tow. muzycznego. Program: 1. Schubert: Symfonia H-moll. orkiestra. 2. Saint Sèns: Arya z opery „Samson i Dalila", śpiew solo z towarzyszeniem fortepianu. 3. Grieg Sonata skrzypcowa G-dur. 4) Dvorak: Terzetto op. 74. na dwoje skrzypiec i altówkę. 5. Zeleński: Czarnobrewka, śpiew solo z towarzyszeniem fortepianu. 6. Moszkowski: Valse G-dur, fortepian. 7. Scharwenka: Tanjec polski, orkiestra·

Kołomyjski teatr ludowy urządzą dnia 10. marca na dochód kuchni ludowej przedstawienienie. Danem będzie wesoła, pełna werwy i dowcipu komedya M. Bałuckiego p. t. „Klub Kawalerów."

W lokalu Gwiazdy mówił w niedzielę wieczorem prof. Osuchowski, ten obecnie najpracowitszy prelegent, o literaturze XVIII. wieku. Dotknąwszy z lekka jeszcze wieku XVII Wacława Potockiego autora „Wojny Chocińskiej", scharakteryzował Naruszewicza, Krasickiego Trembeckiego i Węgierskiego, których nazwał poetami rozumu, dalej Karpińskiego i Kniaźnina, jako poetów uczucia. Przedstawił następnie działalność Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja, Towarzystwa przyjaciół nauk — odmalował barwnemi słowy uniwersytet wileński, liceum krzemienieckie — dotknął biskupa Pawła Woronicza, Kajetana Koźmiana, J. U. Niemcewicza — i skończył wreszcie na Brodzińskim, jako poprzedniku wielkiej trójcy wieszczej o których pomówi następnie. Treściwy jego wykład zdobył zasłużone, gromkie oklaski.

Gwiazda. Dnia 10 b. m. o godz. $8^1/_2$ wykład prof. H. Osuchowskiego p. t. „Adam Mickiewicz."

Towarzystwo Józefa z Arymatei. Dnia 3. marca prof. A. Siennicki zagaił pogadankę na temat nowej reformej wyborczej.

Kronika miejscowa.

Wieczór patryotyczny dla uczczenia pamięci bohaterów z roku 1863 urządziła młodzież bursy ludowej w lokalu bursy, przy ul. Franc. Józefa. Odczyt o powstaniu z r. 1863 wygłosił uczeń IV kl. gimn. Jakubiszyn, przedstawiając w prostych słowach bohaterstwo poległych za sprawę narodową rodaków. „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego ze zrozumieniem i przejęciem oddeklamował uczeń I kl. gimn. Stuchły, poczem wychowankowie bursy odegrali jednoaktówkę „Za sztandarem" — obchód zakończył barwny obraz żywych osób, przedstawiający „Męczeństwo Polski." — Sala nabita była młodzieżą szkolną. Po skończonym obchodzie zaintonowano pieśni narodowe. Uznanie wyrazić należy kierownikowi bursy p. Uszyńskiemu za podjętą myśl piękną i za dołożenie starań około jej wykonania. Byłoby bardzo pożądanem, by obchody takie częściej w obu bursach odbywać się mogły. Z wydziału obu burs jawiło się kilka osób.

Wycofanie pieniędze z obiegu. Z dniem 31. sierpnia b. r. upływa ostatni termin przyjmowania do wymiany not państwowych po 50 i 5 złr. w. a. wydanych w r. 1881 i 1884. Ponieważ tych pieniędzy jest jeszcze w obiegu więcej jak za 2 miliony koron, ostrzegamy przeto wszystkich posiadaczy takich pieniędzy, by do tego terminu wymieniali je we filiach banku austryacko-węgierskiego, które na rachunek rządu zmienia te pieniądze bezpłatnie i bez potrącenia jakiegokolwiek na walutę koronową. Doświadczenie uczy, że chłopi po wsiach zatrzymują takie pieniądze najczęściej w skrzyniach lub tem podobnych schowkach, nie wiedząc wcale o tem, iż po 31. sierpnia b. r. nie będą przedstawiać one żadnej już wartości; dlatego księża z ambon, prelegenci w czytelniach i nauczyciele po wsiach powinni przypomnieć ludowi o tem rozporządzeniu ministeryalnem, gdyż dwa miliony koron przypadną rządowi jako czysty zysk z krzywdą nieuświadomionych nas.

Czyn godny pochwały i naśladownictwa. Jak się dowiadujemy ze sfer kompetentnych, zarząd główny banko Austryacko Węgierskiego, polecił swoim filiom pokrywać wszelkie potrzeby biurowe, z wyjątkiem naturalnie przepisanych, jednolitych druków sporządzanych we własnej drukarni we Wiedniu, w kraju, na miejscu, a to głównie, zdaje się pod wpływem ogólnie dziś panującego prądu, by dać zarobek firmom krajowym. Wymknął się więc smaczny kąsek firmie wiedeńskiej, która dostarczała dla całego banku przyborów biurowych. — Szkoda, że tak solidna firma, jak tutejsza księgarnia Zyborskiego, nie posiaea na składzie odpowiednich przyborów, gdyż zarząd filii Kołomyjskiej zwrócić się, będzie musiał ze swem zamówieniem do jednego z tutejszych aroganckich, kultywujących germanizm, składów papieru, lub sprowadzić swe przybory z innych miast więcej cywilizowanych.

Dowiadujemy się że dyrektor jednej z tutejszych szkół z polskim językiem wykładowym obiecał dzieciom polskim w 2giej klasie, że skoro nauczą się już dobrze po rusku, będą odmawiały co drugi dzień modlitwę szkolną po rusku. Zapytujemy c. k. okręgową radę szkolną czy wykonanie tej obietnicy przez owego pana odpowiada obowiązującym przepisom? i czy opiera się ono może na jej poleceniu?

Czy wiadomo magistratowi, względnie urzędom budowniczemu, że znana na tutejszym bruku pijawka lich. . . . . i antykwarz p. Orenstein kryje dom swój stary vis a vis kościoła i chylący się upadkowi nowym dachem gontowym?

Na rzecz T. S. L. złożył p. pułkównik Mück, kwotę 10 koron — za co składa mu Wydział serdeczną podziękę.

Kto jest Polakiem, kompozycya na cztery męskie głosy Karola Fettera, słowa P. z L. ukazała się nakładem Juliana Kisielewskiego. Prawdopodobnie usłyszymy chór ten odśpiewany przez znanę „dwunastkę" Sokołą. Tytułową winięta, choć pobieżnie wykonana przedstawia widoki głównych miast polskich, ą więc Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wilna. Cena egzemplarza 1 korona. Do nabycia w księgarni M. Zyborskiego.

Na podstawie werdyktu sędziów **przysięgłych** zasądzono: 1) Nykoła Bojczuk 2 lata ciężk. więz., Wasyl Atamaniuk 1 rok ciężk. więz., Petro Kotlarczuk 1 rok ciężk. więz. z obostrzeniami wszyscy trzej za zabójstwo. 2) Michał Kondruk za zabójstwo na $1^1/_2$ r. ciężk. więz. z obostrz., 3) Michał Stefanijczuk za zabójstwo na $2^1/_2$ roku ciężk. więż., z obostrz., 4) Nykoła Huculak za kradzież na 6 lat ciężk. więz. z obostrz. postem co 14 dni i ciemnicą raz w roku., 5) Jura Mir chaszczuk na 2 lata ciężk. więz. z obostrzeniami i Nykoła Michaszczuk na 5 miesięcy ścisłego aresztu, obaj za cięż. uszkodzenie ciała., 6) Antoni Marcinowski na 4 lata, Michał Głowacki na 2 lata i Ignacy Marcinowski na 3 lata ciężk. więz. z obostrz. wszyscy trzej za zabójstwo, 7) Wincenty Chomnicki na 1 rok ciężk. więz. z obostrzeniami i Aron Sack na 6 tygodni ścisłego aresztu obaj za kradzież. Werdykt, potępiający Wasyla Warczuka, za podburzanie do nienawiści, trybunał zniósł. W spawie Samuela Horowitza o współudział w zbr. oszustwa wydali sędz. przysięgli jednogłośnie wyrok uwalniający.

Były poseł tutejszy do **Rady państwa Dr. Seinfeld** nadsyła nam następujący list:

Wiedeń 2/3 907.

Szanowna Redakcyo!

W obec tego, że list mój, ogłoszony — bez mojej intewencyi — w Gazecie Kołomyjskiej dosłownie doszedł do wiadomości Szanownej Redakcyi, przyjąć muszę, że Szanownej Redakcyi z listu tego było wiadomem 1) że ja mam zamiar złożenia sprawozdania poselskiego 2) kiedy to nastąpi 3) dla czego dotychczas do Kołomyi nie przyjechałem. Zarzut podniesiony przez Szan. Redakcyę w numerze 9. z 28. b. m. jakobym miał zamiar ubliżenia p. p. Wyborcom trafia mnie zatem całkiem niesłusznie, a to tem bardziej, że z gazet nie wyczytałem, że inni posłowie polscy sprawozdanie swoje już złożyli i że ja tylko jestem w zwłoce.

Ze sanacya kolei Delatyn-Stefanówka jest moim pomysłem i że cała akcya przeprowadzoną w myśl mojego programu, poświadczyć może Szanownej Redakcyi Magistrat miasta Kołomyi, z którym przez dwa lata korespondowałem i bez wiedzy którego ja w tej sprawie żadnego kroku nie zrobiłem. Także co do innych spraw, w moim liście naprowadzonych, taka korespondencya z Magistratem miasta Kołomyi miała miejsce.

Dr. Seinfeld.

Odpowiedź od Redakcyi. Ks. Wes... Mariahilf — Osoba sprzedawcy dóbr Kamionki małe — a osoba posła są to różne osobistości.

Kronika Pokucka.

Świeża placówka polskości powstała 3. marca 1907 w Kułaczkowcach, gdzie w obecności i przy udziale 80 osób, otwarto obok istniejącej szkoły T. S. L. Czytelnię ludową, pod kierunkiem tamtejszego nauczyciela J. Piskozuba! Nadto postanowiono założyć kasę Reifeisena i wybrano komitet szkolny, wskład którego weszli: ks. T. Ukleja-Bernardyn, mieszczanie Mikołaj Zadurowicz, Tomasz Sojewicz. Nowemu towarzystwu — Szczęść Boże!

W Mykietyńcach (pow. Kosowski) zmarł tamtejszy proboszcz grecko kat. obrz. ks. Zawadzki, kapłan prawy i zacny, bardzo życzliwie dla Polaków usposobiony, więc będący solą w oku tamtejszych radykałów, przeciw którym zawsze stanowczo występywał. Nie mogąc zemścić się na nim za życia, uczynili to po śmierci, bo gdy ciało leżało na katafalku, a koło niego zgromadziła się rodzina i grono nieletnich sierót, radykali tamtejsi wybili wszystkie okna w domu żałoby, a uczynili to w trzaskający mróz 26 stopniowy. Można sobie wyobrazić położenie wdowy i dzieci w tak okropny czas. — Podobny czyn zaszedł w sąsiednim Ispasie, gdzie prócz tego dopuszczono się profanamyi nabożeństwa i obrazy religii. Takie same stosunki zauważać się dają wszędzie po wsiach — czyny gwałtu i zdziczenia mnożą się — a nawet żandarmerya jest w obec nich bezsilną.

Wołosów. W nowo wybudowanym kościółku odbył się staraniem Czytelni T. S. L. obchód styczniowy. Wczasie nabożeństwa żałobnego, które odprawił ks. Doręgowski z Nadwórny, przemówił ten zacny kapłan tak patryotycznie do zgromadzonego ludu, że wyciskał łzy nie tylko kobietom i dzieciom, ale i dorosłym mężczyznom. W czasie mszy św. śpiewał chór złożony z 28. kolonistów, pod kierownictwem nauczyciela, p. Soczyńskiego, a śpiewał tak że go zaproszono do Nadwórny. Po nabożeństwie udali się uczestnicy do szkoły, a było przeszło 100 osób, gdzie prof. Pelczarski swoją wspaniałą mową, tchnącą najgorętszym patryotyzmem rozpalił jeszcze bardziej naszą miłość ojczyzny, tak, że niema obawy, aby, który z nas uległ otaczającemu nas wpływowi ruskiemu.

Turka. W niedzielę 3. marca b. r. przybyli do naszej gminy czterej ruscy agitatorowie wyborczy (dwaj z nich mają być funkcyonaryuszami w kancelaryi notaryalnej p. Teliszewskiego). Zebranie i narady odbywały się w urzędzie gminnym a widocznie były one skierowane przeciw Polakom, bo włościan polskich nie chciano wpuścić na salę. Tutejszy (na szczęście tymczasowy) kierownik szkoły p. Hrehorowicz wziął udział w tem tajnem zgromadzeniu. Zamiast polityką wolałby ten pan zająć się raczej szkołą. Oto w sadzie szkolnym zające poobgryzały na czterdziestu starszych szczepach korę na metr wysoko. Jest to strata znaczna a co najważniejsze fatalny przykład niedbalstwa dla włościan naszych. Czy takim jest cel ogrodu i sadu szkolnego — może nam odpowie Rada szkolna okr.

Zamulińce. W ubiegłą niedzielę przybyli tu delegaci Kołomyjskiego Koła T. S. L. i rozdali dziesięciu polskim uczniom i uczenicom tutejszej szkoły ubrania tj. płaszcze i serdaki oraz obuwie. Brak odzienia uniemożliwiał tym dzieciom uczęszczanie do szkoły, jest więc uzasadniona nadzieja, że obecnie wzmoże się niestosunkowo mała frekwencya dziatwy polskiej w tutejszej szkole. Imieniem obdarowanej dziatwy i wdzięcznych rodziców przemówił jeden z włościan, dziękując Kołomyjskiemu Kołu T. S. L. za ofiarność.

Nadto zgłosił się jeden zdolniejszy uczeń z prośbą o przyjęcie go do bursy ludowej. Umieszczeniem ucznia tego w bursie zajmie się nasze Koło T. S. L.

Ogłoszenia.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.